ROK I.

Redakcya i Ekspedycya [illegible]

ORĘDOWNIK [illegible]

Przedpłata kwartalna
w mieście 17 sgr. [illegible] fen., na pocztach [illegible]
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 65.

OGŁOSZENIA
[illegible] w wszystkich językach [illegible]
[illegible] fen. od wiersza [illegible]

LISTY
[illegible] franko pod adr. [illegible]
Orędownika, Poznań

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Rajmunda w.
Jutro: Idziego op.

Poznań, czwartek 31 sierpnia 1871.

Słońca wschód 5[9] zach. 6[31]
Długość dnia 13 godz. 37 min.

Sprawa inspekcyi szkolnéj

i

wystąpienie *Dziennika Poznańskiego.*

W wrocławskiéj *Schles. Ztg.* z dnia 27 m. b., pojawiła się korespondencya z Poznania o inspekcyi szkólnéj duchowieństwa z powodu znanego listu szamotulskiego, który *Dzien. Pozn.* zamieścił w swém piśmie. Korespondencya ta wymaga z naszéj strony koniecznego sprostowania, albowiem w sprawie tak wielkiéj wagi tak dla Niemców jako i dla nas, zależy nam bardzo na tem, ażeby prasa i opinia niemiecka była dobrze poinformowaną o tem, jakie jest zdanie i jakie życzenie ludności polskiéj.

Korespondent poznański do *Schles. Ztg.* pisze, że podczas, gdy nawet radykały w *Kraju* przypisują duchowieństwu zasługę, że w szkole opiera się germanizacyi, *Orędownik* dowodzi potrzeby: odebrania duchowieństwu inspekcyi szkólnéj.

Przeciw téj sfałszowanéj myśli naszej występujemy stanowczo i uroczyście zaprzeczamy jéj!

Korespondent przypisując *Orędownikowi* zdanie: „Die Regierung müsse der Geistlichkeit ohne Rücksicht die Schulinspection entziehen, da die Schulen unter der Leitung derselben nur Verfinsterungs-Institute würden; denn die Geistlichen befanden sich nicht auf einer derartigen Bildungsstufe, dass sie mit Erfolg für die Aufklarung verwendet werden könten," nie przedstawia myśli *Orędownika,* ale powtarza żywcem to, co jakiś „kapłan szamotulski" w lekkomyślném przekręceniu treści naszych artykułów napisał, a co Redakcya *Dziennika Poznańskiego* w niepojętém niedopatrzeniu się wydrukowała.

Myśl naszą wypowiedzieliśmy aż nadto jasno: nie tylko żądamy duchownej inspekcyi w szkole, ale nawet stawiliśmy wniosek, ażeby w téj myśli podać petycyą do sejmu.

Wystąpić nam także należy przeciw dalszemu wnioskowi poznańskiego korespondenta do Śląskiéj Gazety: „jakoby polskie duchowieństwo katolickie pojmowało doskonale, jak pochwycić swych rodaków za słabą stronę uczucia narodowego, i przez to zapewnić sobie panowanie nad umysłami."

Wniosek ten jest chyba także z dokumentu szamotulskiego „kapłana" wyciągnięty.

W piśmie naszém przedstawialiśmy rzecz jasno z stanowiska zasadniczego a nie wyłącznie polskiego, — lub téż nawet duchowieństwa polskiego. Sprawa inspekcyi szkólnéj była i jest dla nas czysto prawno politycznéj natury jako taka dająca się rozstrzygnąć — nie w granicach uczuć i dążności polskich, — ale w sejmie pruskim. Tak ją pojmując, pragniemy ją walczyć na polu zasadniczém, a co się nam da wywalczyć, zużytkować dla siebie jako Polaków.

Tyle dla sprostowania fałszywych referatów w prasie niemieckiéj.

Przy téj sposobności niechaj nam wolno będzie objawić życzenie, że tak dla niemieckiéj jak i polskiéj publiczności byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby szanowni korespondenci niemieckiéj prasy dokładne podawali sprawozdania o naszych stosunkach.

(Dok. odpowiedzi autora *(Kr.)* artykułu o inspekcyi.)

Autor pisze: „W artykule, naprowadza (niby ja!) tylko rząd na tę myśl, iż trzeba bezwzględnie duchownym odebrać inspekcyą szkół, gdyż te pod sterem takich ludzi staną się zakładami ciemnoty itp. Mniejsza o to, żeś tutaj, kochany księże, wcisnął w *Orędownik* frazesy, których tam nie ma jako żywo; ale, Twoja naiwność, kochany autorze, bawi mię dalibóg. Ja i otwierać rządowi oczy! — Kochany księże, jeźliś jest inspektorem szkoły, to wierzaj mi szczerze, żałuję cię, że cię tak mało szkoła obchodzi. Albo udajesz, albo téż nie wiesz nic zgoła, co się dzieje na bożym świecie i w szkole cesarskiéj. „Wohin konfessionslose Schule führt, das wissen wir nicht, den Lauf dieses Stromes kennen wir nicht, auf ihm die Jugend sich einschiffen lassen dürfen wir nicht." Tak powiedział, — ani nie rok temu — kto? Oto *Muhler,* minister oświecenia w Berlinie. A dziś! W lutym r. b. założono w Norymberdze szkołę bezkonfesyjną, w Poznaniu aż trzy symultanne, (bo i średnią szkołę dziewcząt, która się niczem nie rożni od szkoły dla chłopców, tu liczę,) w Prusach Zachodnich i w Śląsku inaugurował radzca *Stiehl* dwa seminarya symultanne, w Alzacyi i Lotaryngii ustanowił *Mühler* inspekcyą świecką, nadto w prowincyach tych „zniósł wychowanie konfesyjne; w pismach rządowych wołają o odebranie inspekcyi księżom, a tutejszy *Amtliches Schulblatt* nr. 10 przypisuje wyraźnie duchowieństwu upadek szkoły naszej! Oto fakta doraźne, a mogące Cię, kochany księże, przekonać, zkąd wiatr chłodny zawiewa do szkoły, a wszakże to wszystko anteriora mojego artykułu.

Nie przypuszczam nawet, aby autor nie znał tych świéżych faktów w historyi szkoły! — zkądże więc ten dziwny zarzut?

Ja w pracy mojéj powiedziałem bez ogródki, że dzisiejsza inspekcya nie domaga o tyle, że się nie może utrzymać w szkole. Tom powiedział i to powtarzam i podałem rady i wskazówki, których nikt mi nie poczyta za zgubne lub niepraktyczne. A ty, kochany Autorze, tak piszesz: „Nie twierdzę bynajmniej, aby księża byli doskonałymi mistrzami pod względem pedagogiki i aby na tém polu nie potrzebowali już więcéj pracować i kształcić się, ale zarazem pytam się, na któréméż stanowisku znajdujemy samych ludzi zupełnie skończonych?"

Przyznajesz więc, że księża nie są doskonałymi mistrzami na polu pedagogiczném, że potrzebują pracy i kształcenia, — więc zgoda, — tego ja właśnie żądam i o cóż się rozpierać? Gdyby autor był tak wszędzie rzetelnie mię chciał zrozumieć, gdyby nie był tłomaczył tendencyjnie myśli moich, byłoby to niezawodnie korzystniéj dla szkoły i kościoła, bo wtenczas, popierając mię, byłby budował razem zemną na téj samej moralno-religijnéj podstawie przyszłość szkoły i narodu.

Że na żadném stanowisku nie znajdujemy ludzi skończonych, — rzecz znana; że zatém i szkoła ich nie ma, — rzecz naturalna; ale czy ztąd wynika, aby ksiądz nie miał dążyć do doskonałości pedagogicznéj? Szkoła ma swoją historyą, jak każda inna instytucya społeczna, dla tego szkoła się kształci, rozwija, wynajduje metody ułatwienia itp. Nauczyciel i ksiądz znać je powinni, i o to mi właśnie chodzi w interesie szkoły i tego, widzę, pragniesz sam, kochany autorze w interesie społecznym. Przeprowadźmy to, a naród nam się wywdzięczy.

Dalej czytam: „Czyż podobna przypuścić, aby księża, którzy ukończyli szkoły gimnazyalne, byli przez trzy lata w seminaryum duchownem lub uniwersytecie, mieli być takimi nieukami, iżby nawet mniéj wiadomości i wykształcenia od nauczycieli mieli?"

Co to znaczy? Czy ja tak gdzie napisałem? A zdaje się, że mi to chcesz znów przypisać! Kochany Autorze, taką bronią nikt nie powinien walczyć; to broń niegodna nikogo, a zwłaszcza kapłana; — rozgorączkowałeś się widzę. Jak się pochlebnie wyraziłem o wykształceniu duchowieństwa naszego, — powtórzyłem wyżéj. Uchylam czoło przed jego wykształceniem duchownem, które ty tutaj zdajesz się mieć na myśli, ale stanowczo twierdzę, że wykształcenie teologiczne i uniwersyteckie nie dają namaszczenia na pedagoga. Tutaj się pewno zgodzimy i zgodzimy się w tem, że księdzu każdemu łatwiéj pojąć gruntownie zasady wychowania niż nauczycielowi, — ale pracy, pracy w tym kierunku potrzeba! Mógłbym ci i tutaj zacytować dowody, że właśnie pastorowie protestanccy, którzy przecież kończą kursa uniwersyteckie, są najnieudolniejszymi inspektorami szkoły, bo brak im wiadomości pedagogicznych. Oni to właśnie, a nie kler katolicki, wywołali tę nieszczęsną walkę w szkolnictwie, ale gdy dziś ta walka w całych Niemczech Północnych wre i nam zagraża następstwami, czym zły popełnił uczynek, żem stan rzeczy poprawdzie przedstawił? Odpowiedz sam, księże szamotulski.

Pyta się Autor z zadziwieniem: „czy podobna przypuścić, aby tak wykształcony człowiek, jakim być musi każdy ksiądz, nie umiał prowadzić szkoły elementarnéj?"

Odpowiadam: podobna, i tak jest. Historya szkoły dowodzi tego dostatecznie, a najlepszym tego dowodem to, że właśnie ten brak umiejętnego kierownictwa wydziera księżom inspekcyą duchowną. Pierwsze lepsze pismo pedagogiczne przekona nas o tém dostatecznie, bo szkoła nie wypycha inspekcyi duchownéj jako duchowną, ale jako niefachową. W ogóle dziwię się, jak autor mógł postawić takie pytanie dzisiaj, gdzie sprawa ta powszechnie uznana w całej prasie. Dowodzi to naostatek skąpego obeznania się z bieżącemi sprawami politycznemi, dotyczącemi tak żywo kościoła katolickiego! Ta nieświadomość u autora, który się w *Dzienniku Pozn.* mieni być „jednym z kapłanów szamotulskich," jest bardzo rażącą.

Że „księża nie mają żadnego materyalnego interesu na oku," przyznaję, powiem nawet więcéj: Inspekcya sumienia jest ciężką pracą, jest poświęceniem się, ale słodkiém, bo dla dobra kościoła i szkoły. Przeczę jednak twierdzeniu autora, jakoby „inspekcya nie była zaszczytną i nie godną ubiegania się o nią." Dziwna to mieszanina pojęć: zysku materyalnego i braku zaszczytu! Ona jest zaszczytną, bo tutaj ksiądz jest równie, jak przy ołtarzu, kapłanem, nauczycielem prawd boskich, stróżem religii i moralności i dla tego świętym jest obowiązkiem kościoła nie wypuszczać z ręku steru wychowania ludzkości, bronić się mu należy wszelkiemi możebnemi środkami przeciw mrzonkom pseudoliberałów, prowadzących naród w otchłań upadku moralnego i materyalnego. I ty, szanowny księże szamotulski, nie wiesz o tem, że inspekcya szkolna to mozolny obowiązek i godny zaszczyt kapłana katolickiego!!

Piszesz, kochany księże, że duchowieństwo nasze trzyma w ręku inspekcyą z miłości Boga i patryotyzmu. Co do pierwszego, toś się przekonał, że myśl ta była myślą przewodnią w całéj méj pracy; o brak patryotyzmu nie posądzisz mię pewno dla tego, że względy polityczne radziły mi unikać spraw ojczystych. Od lat 12 bronię spójni szkoły z kościołem, występowałem i w *Nadwiślaninie* i *Dzienniku Pozn* i w niemieckich pismach katolickich, ale wszędzie *mutatis mutandis,* aby nie wywołać wilka z lasu. Tyś go wywołał, kochany autorze, snać inaczej pojmajesz, jak ja, sprawy polityczne. Nie myślę więc, ażyś tutaj robił aluzyą do mnie, któryby *vice versa* mógł wiele nagadać o tém. Wyraz twój patryotyczny uznaję, bądź co bądź, za *lapsus linguae et calami,* — alećś darmo, stało się, chociaż przyznasz sam, żeś się nie w porę wybrał z tym argumentem, który nie ubliża *Orędownikowi,* chociaż on z względów roztropnych

uniknął téj myśli niefortunnéj. *Orędownik* i tak zostanie tém, czém jest, to jest kością w gardle prasie niemieckiéj, która snać zrozumiała jego dążności, boć dostało mu się tęgo po grzbiecie zaraz w nr. 1 *Freie Deutsche Schulzeitung* za to, że tak wymownie broni prawa języku w szkole.*)

Mógłbym ci jeszcze niejedno powiedzieć na ucho, jak *Orędownik* solą w oku cywilizatorów, ale zostawmy to *intra muros*. Nie sądzę téż, abyś myślał twym frazesem zdyskredytować to pismo nasze, które snać zrozumiało interes narodu, skoro nie ma względów w obozie przeciwnym.

Abyś kwestyą twą językową myślał skruszyć dyplomatyczne serce ks. Bismarka, również nie przypuszczam. Za wytrawny z niego polityk, aby się miał powodować takiemi sentymentami. Prasa niemiecka niezawodnie téż nie poprze inspekcyi duchownéj w szkole naszéj dla dobra języka polskiego.

Wybacz więc! frazes twój więcéj zaszkodzić, niż dopomódz może; wywołałeś wilka z lasu, czemu? — nie rozumiem, boć przecież *Orędownik* nie przeciw, ale za inspekcyą przemawiał. Czy to jaki obrachowany manewr? Nie daj Boże!

Teraz proszę autora o dowód, a choćby o cień dowodu na to, że artykuły moje w *Orędowniku* żądają usunięcia inspekcyi duchownej z szkoły!! Tego mi autor nie udowodni, a jednak, wychodząc z tego fałszywego założenia, zapuszcza się w dziedzinę marzeń, gada bardzo wiele o języku ojczystym, o moralności i religi, (które, nawiasem mówiąc, *Orędownik* dosadniej poparł,) o szacunku i Bóg wie o czem, ciesząc się, że broni twierdzeń, które sam postawił, a którym nikt w świecie nie oponował. W obec takich insynuacyi można lata walczyć a la rycerz Donkiszota, ale na tem nikt nie zyska. Takiej polemiki nie rozumiem i jeźli autor tutaj chciał puścić tylko wodze swéj fantazyi lub ulżyć duszy wylaniem uczuć, natenczas należało to uczynić z ogrodzeniem się przeciw jakimkolwiek podejrzeniom. Nie wolno i grzechem jest szarpać uczciwą sławę bliźniego, témbardziej na mocy wymarzonych filipik; nie wolno bawić się kosztem drugich, a kto myśli polemiki dziennikarskiej używać do tego rodzaju zabawek, ciężko grzeszy, a ten grzech kładę tutaj na rachunek autora, którego ani stanowisko, ani wykształcenie nie powinny dozwolić na tak wyrafinowaną i złośliwie przekręconą zaczepkę méj pracy.

Kto chce pisać dla tego tylko, aby pisać, aby wynurzyć swe żale i cierpienia, ten nie powinien używać do tego działu polemiki na koszt drugich.

Mój autorze! Obaj uczciwéj, ba świętéj bronimy sprawy, środki tylko trochę odmienne. Ja wskazuję chorobę i leki, ty zdajesz się nie widzieć choroby uznanéj w całym organizmie i odpychasz lekarstwo. To źdźbło nieporozumienia połóżmy na karb niedopatrzenia się chwilowego. Widzę jednak, żeś tak gorąco sprawą szkoły przejęty, jak ja. Robię ci więc następującą propozycyą. Wystąpmy z za kulis anonymów. Ogłoś twoje imię publicznie, ja je ogłoszę także. Nie mamy się czego wstydzić, występując publicznie w sprawie tak szlachetnéj i ważnej. Ty, występując publicznie, rozbijesz złośliwe przypuszczenia ludzi, upatrujących pod twym anonymem przybraną sukienkę kapłańską, aby tém łatwiéj podkopać narodowo-katolickie pismo nasze, którego kierunek uczciwy niejednemu krew psuje. Ja z méj strony podam ci rękę rodaka, połączymy się, a ponieważ nam, widzę, Bóg nie odmówił łaski swéj, będziemy nadal pracowali wspólnie dla chwały jego i na pożytek narodu.

Poznań 25 sierpnia 1871.

*) Prasa niemiecka śledzi bardzo uważnie nasze dążności. Kiedy *Orędownik* zaczął się zajmować szczegółową sprawą szkoły, napisał ktoś korespondencyą z Prus Zachodnich do owego pisma z nagłówkiem: *Statistik, Polenagitationen*. O rzekomych agitacyach *Orędownika* tak mówi ów korespondent: „Die in Posen erscheinende polnische Zeitung „*Orendownik*“ (Kundmacher), brachte in letzterer Zeit mehrere Artikel, in welchen die katholischen Seminare Westpreussens sehr hart angegriffen wurden. Der Verfasser derselben sucht nachzuweisen, dass die jungen Leute nicht genügend in der polnischen Sprache ausgebildet werden. Keiner der Lehrer ware spater im Stande den Unterricht in den Reahen in polnischer Sprache zu ertheilen; von den alljahrlich abgehenden Seminaristen können nur 2 bis 3 höhstens richtig polnisch schreiben, keiner aber decliniren u. s. w. Wir bemerken hierzu, dass die polnischen Blatter es sich grade zur Aufgabe gestellt haben alle Anstalten zu tadeln, welche nicht grade einen polnischen Charakter haben. Es ware ihnen ganz recht, wenn die katholischen Lehrer Westpreussens stümperhaft deutsch schreiben und lesen könnten (?!), dagegen im Polnischen eine Virtuositat an den Tag legen möchten. Das polnische Blatt wundert sich auch darüber, dass preussische und brandenburgische Geschichte nach Heinel in den Seminarien gelehrt wird! — Viel lieber ware es dem „*Orendownik*“ wenn man der „ruhmreichen“ polnischen Geschichte in den Seminarien das Wort reden möchte. Sie sehen, — kończy, — dass die deutsche Sprache den Polen verhasst ist, sie verlangen immer mehr Concessionen von der Regierung in Betreff des polnischen Unterrichtes in den Schulen, und sind Feinde der umsichgreiffenden Germanisation.“ — Dość szczerze! — Patrz *Freie Deutsche Schulzeitung*, Leipzig z dnia 7 lipca 1871. *Przypisek autora.*

Z Pleszewskiego 27 sierpnia.

W sprawie budowy kolei żelaznej Poznańsko-Kluczborskiéj nadesłana do *Orędownika* korespondencya z tutajszego powiatu, datowana 21 sierpnia, byłaby miała, jako zwracająca uwagę na przedmiot wielkiej wagi cel dobry, gdyby nie była opóźniona. Korespondent, który chce być dobrze poinformowanym, powinien był też wiedzieć, że 22 b. m., a zatem na drugi dzień po pisaniu jego korespondencyi, zanim ta jeszcze mogła być umieszczoną, sejmik powiatowy w Pleszewie się odbędzie, na którym uchwała zapadnie w przedmiocie poruszonym. Artykuł ten spóźniony jest, jakoby musztarda po obiedzie. (Korespondent zapewne wiedział o tém; przyczyna zwłoki leżała w tém, żeśmy list odebrali przez pośrednictwo za późno. *Przyp. Red.*)

Nie będziem się też z szanownym korespondentem wdawać w polemikę co do celów strategicznych kolei téj, bo każda koléj nadgraniczna, byleby wprost do fortecy prowadziła, jest linią strategiczną, ztąd więc podług przypuszczeń szanownego korespondenta możnaby wnosić, że rząd sam bez przyczynienia się kogośkolwiekbądź, kolej budować powinienby własnym kosztem ze względów militarnych, coby było mrzonką. Zaprzeczeczyć jednak musimy zdaniu wypowiedzianemu, że „kolej, choćby tego powiat i nie chciał, przeprowadzoną będzie.“ Możemy szanownemu korespondentowi zaręczyć, że się łudzi. Położenie rzeczy i akta inne dają skazówki.

Jak wiadomo, rozmaite egzystują projekta połączenia Śląska, następnie naszego Ostrowa z Poznaniem, lecz żaden projekt dotąd przez Najwyższą Władzę zatwierdzony nie został, jak to sądzi korespondent, udzielono jedynie pozwolenia do robót przedwstępnych bez udzielenia koncesyi na jakąkolwiek linią, do czego zresztą zezwolenia sejmu potrzeba. Wszelkie dotychczasowe projekta są wywołane przez ludzi prywatnych. Równie projekt linii, o któréj chwilowo zdaje się zapomniano: z Łodzi na Kalisz, Ostrów ku Oleśnicy i z Kalisza na Pleszew, Jarocin, Środę ku Poznaniowi, którą powiat Pleszewski swego czasu popierał i dziś chętnieby ją widział przeprowadzoną, — jak inne projekta musiałyby być oddane do wykończenia przedsiębiorstwu prywatnemu. Że przedsiębiorstwu zaś jako takiemu zależy na przeprowadzeniu tylko najkrótszéj linii pomiędzy punktami wyjścia, nie zaś na dogodnościach, które powiaty odnieść mogą, przez przerznięcie powiatów w całej ich długości i zbliżenie rozmaitych wsi i dominiów do dworców, oczywista. Bardzo więc jest naturalnem, iż przedsiębiorstwa prywatne żądają od powiatów, (a żadnego nie ma, któreby nie żądało,) ofiar, jeżeli dogodność i zysk dla powiatu jest większy. Takiém żądaniem komitetu Kluczborsko-Poznańskiego było żądanie przez szan. korespondenta wspomniane.

Takie samo żądanie stawiono Poznańskiemu powiatowi i Śremskiemu; — czy Sredzkiemu także, nie wiemy, ale przypuszczmy. Ze sejmik powiatu Poznańskiego odrzucił wręcz żądanie komitetu, pojmujemy, albowiem powiatowi Poznańskiemu, przerzniętemu już przez cztery koleje, na nowej nic nie zależy, tém mniej, że zkądkolwiek kolej prowadzonąby była, takowa fortecy Poznania ominąć nie może. Powiat Śremski ma niektóre powody życzenia sobie kolei od Jarocina przez Śrem. — Dla powiatu Pleszewskiego, oddalonego dzisiaj o 8—14 mil od kolei, nie może być obojętnem, czy będzie przez nową kolej nadal pominiętym. Kolej dla powiatu Pleszewskiego jest kwestyą żywotną. Landrat p. *Gregorovius*, powziąwszy wiadomość, że kolej z Ostrowa mogłaby być prowadzoną w bok Jarocina z [illegible] szczeniem nawet tego miejsca, miał obowiązek jako naczelnik powiatu i prezes komisyi stanowéj powiatowej, *ad hoc* wyznaczonej, zapobiedz temu niebezpieczeństwu. Ze swojej strony jak najszybsze przedsięwziął kroki, zwołał komisyą, która stan rzeczy nowy zbadała, i do powiatowego sejmiku wniosek ze swojej strony przygotowała. Komisya usunęła żądania zbyt wygórowane komitetu kluczborsko-poznańskiego i wniosła

aby powiat Pleszewski w miejsce gruntu dał na milę 20,000 tal. w obligacyach powiatowych 5%, za które Towarzystwo kolej budujące odpowiednią ilość akcyi powiatowi odda, i to pod warunkiem, jeżeli kolej w przeciągu trzech lat budowaną będzie i dotknie powiatowe miasto Pleszew w obrębie półmilowym.

Sejmik powiatowy, dnia 22 sierpnia zebrany, wniosek ten jednogłośnie przyjął.

Nowiny polityczne.

— Póki świat światem, nigdy nie będzie Polak Niemcowi bratem, — stare to ale prawdziwe przysłowie. Nam wprawdzie o braterstwo niemieckie nie chodzi, ale wolno nam żądać od nich sprawiedliwości względem nas, ażeby nam krzywdy nie czynili a przyznawali, co nam się słusznie należy. Tymczasem Niemcy po wojnie francuzkiéj jakby się na nas uwzięli. Jużeśmy nieraz pisali o czułościach niemieckich względem nas Polaków pod rządem pruskim, podobne czułości spotykają naszych rodaków pod rządem austryackim. U nas powiedzieli sobie Niemcy widocznie: jesteśmy silni, cośmy zabrali, tego też nie puścimy, więc trzeba Polaków ściskać, aż im z rozkoszy serce wyskoczy. W Austryi rzecz się ma cokolwiek inaczej. Tam schodzą Niemcy z pola, czują, że się Polacy, Czesi zwolna wybijają z ich jarzma i nie pozwolą im się panoszyć kosztem własnym. Więc ztąd lament, lament wielki, bo tracić panowanie w Austryi, to rzecz wielka. Niemcy plenią się, jak maślaki po deszczu, tysiącami wychodzą z ojczyzny swej za morze dla miłego chleba. Do Ameryki daleko, bliżéj ku ziemiom słowian, których też brzegi już się pozarywały pod ich wpływem. W Ameryce zakładają nową ojczyznę, a tu rozszerzają granice starej ojczyzny. Nie jest im więc na rękę, gdy im w Czechach, w Galicyi, w Węgrzech, w Siedmiogrodzie powiadają: a zasię! Na to „zasię“ zanosi się teraz w Austryi od czasow ministra Hohenwarta, więc wygadują Niemcy i na Czechów i na Polaków.

Jasną rzeczą, że zjazdowi lwowskiemu darować nie mogli. Świat cały wie o tem, że się do Lwowa wybrali Polacy dla wspólnej zabawy, a że swoim między swymi serce goręcéj biło, to rzecz naturalna; że Polakom biło żywiej, jakby biło może Niemcom przy takiej okoliczności, to też rzecz naturalna, bo Polak ma krew gorętszą. Ale Niemcy tego nie uznają i dowodzą koniecznie, że w Lwowie spiskowano. Po pismach niemieckich nic zbywało na zaczepkach i rozmaitych podejrzywaniach, a w Kolońskiej Gazecie wysadził się *Edward Kattner*, znany polakożerca, z swą mądrością polityczną. Co mu tylko ślina do ust niesie, to wygaduje w swym długim artykule na Polaków. — Polacy w jego oczach, to naród tak samo zły, jak Francuzi, wszystko zasadzają na pozorach i próżności, nienawidzą drugich i chcieliby tylko drugim rozkazywać.

Co tylko Polacy robią, pisze daléj kochany *Kattner*, to robią dla demonstracyi. Że Polak uciemiężony nie może zapomnieć swej ojczyzny, że wzdychając za nią, zerwie się do wywalczenia sobie niepodległości politycznej i za przyszłość swego narodu poświęci krew i mienie, tego oczywiście pan *Kattner* nie uznaje. Jeżeli tylko Niemcom wygodnie na świecie, po co Polacy mają wzdychać za szczęściem? Więc dla czego rozlewali krew w r. 1830, w 1848 w 1863? Ot dla demonstracyi, dla zabawy, odpowiada p. Kattner, bo Polacy lubią demonstrować, lubią zabawę. Oj miła ci, panie *Kattner*, niemiecka ojczyzna i takie umiesz kpinki stroić nad polską krwią, szlachetnie choć nieszczęśliwie rozlewaną! Człowiek, co nie ma poszanowania dla miłości ojczyzny drugiego, sam nie kocha swéj ojczyzny.

I to też wszystko, co p. *Kattner* pisze, dowodzi albo złéj wiary, albo niespełna [illegible] Poucza on świat, czego to Polacy żą[illegible] jakiej to myśli spisek uknuli we Lwowie!

Otóż Polacy chcą — całej Polski, od króla pruskiego a obecnie cesarza niemieckiego: W. Księ-

stwa, Prus Zachodnich, Śląska, od Austryi: Galicyi, Bukowiny, od Rosyi: Królestwa Polskiego, Litwy, Kijowa.

Ale jak dojść do tego? Otóż z tego, co pan *Kattner* pisze, okazuje się, że Cesarz austryacki ma należeć także do tego spisku uknutego we Lwowie, bo powiada, że Cesarz ma dać Polakom wszystkie prawa narodowe, żeby Galicya wyglądała, jak Polska, potem ma rozpocząć z Moskalem walkę na śmierć i życie, i przywrócić wszystko do Galicyi, co do naszych ojców należało. Jakbyśmy przyszli do W. Księstwa, Prus Zachodnich i Wschodnich, bo te też do Polski należały, do Śląska, bo i tam są Polacy, tego p. Kattner nie powiada, może dla tego, że nie chce Cesarza austryackiego kompromitować przed cesarzem Wilhelmem po takich świeżych, serdecznych uściskach w Ischl.

Jacy wdzięczni bylibyśmy za to nietylko cesarzowi austryackiemu, ale nawet wszystkim Niemcom. Ale p. *Kattner* nie wierzy w to i ku naszemu zmartwieniu zapytuje: wiecie, coby też potém Polacy zrobili? Na to odpowiada: „Niemcy austryaccy przydaliby się do takiéj zmiany świata, którąby szlachetnym Polakom odpowiadała, ba! oni są nawet zobowiązani dać za nich krew i mienie, bo obowiązkiem ich jest tak samo, jak Prusaków, w ten sposób wynagrodzić krzywdę wyrządzoną Polakom przez swych przodków i przez siebie samych jako ciemiężycielów. Potem jednakowoż mają zabrać manatki pod pachę i pójść sobie do domu i czekać na straży, czy na progu tego, p. *Kattner* nie powiada, aby być w pogotowiu do bronienia Polski, gdyby ją, owo „przedmurze“ przeciw Moskwie, Moskale zaczepili.

Orędownik odpowiada na to wszystko: daj to Panie Boże!

— Na sejmie pruskim, który zwołują w listopadzie, ma być pod obrady oddane prawo o ordynacyi powiatowéj. Według nowego projektu rząd pruski chce znowu wykluczyć z pod ogólnego prawa W. Księstwo Poznańskie. To rzecz bardzo dziwna, boć jeżeli płacimy podatki i krew rozlewamy za Niemców, — jeżeli więc czynimy swoje obowiązki równo z innymi, czemu nam także nie przysługują równe prawa. Już się o to dopominali nasi posłowie w r. 1869 i zdaje się, że nie chce rząd ich rozumieć.

Francya. W Zgromadzeniu narodowém w Wersalu odczytano sprawozdanie komisyi w kwestyi przedłużenia władzy Thiersowi. Według projektu Thiers ma przybrać tytuł prezydenta Rzeczypospolitéj i sprawować dotychczasową władzę opartą na powadze Zgromadzenia narodowego. Ma mu także przysługiwać prawo ogłaszania praw i rozporządzeń, jako też ich wykonywania.

— Na Śląsku austryackim obok komitetu niemieckiego utworzył się komitet narodowy polski i czeski. W Cieszynie dnia 24 b. m. zebrali się mężowie zaufania ze wszystkich okręgów Księstwa Cieszyńskiego, zwołani przez komitet narodowy wyborczy. Ułożono na tém zebraniu listę narodowych kandydatów do sejmu śląskiego, i uchwalono odezwę, w której ciż kandydaci wyborcom się polecają.

Wydział towarzystwa rolniczego cieszyńskiego na posiedzeniu d. 12 bm. postanowił odbyć w początku września wycieczkę rolniczą do Mistrzowic i Mostów, i urządzić z nią wieniec u *Andrzeja Folwarcznego* w Mostach. Pod koniec września odbędzie się wystawa rolnicza rzeczonego towarzystwa w Cieszynie, na któréj i drób wystawiony będzie. Na temże posiedzeniu przyjęto kilkunastu gospodarzy jako nowych członków do towarzystwa i sporządzono spis szkół, jakiego żądało ministerstwo, celem założenia bibliotek rolniczych w kraju śląskim. Ministerstwo wyraziło, iż wedle potrzeb narodowości, udzieła książki niemieckie, czeskie lub polskie.

— Zjazd strzelecki w **Budzie** na Węgrzech zainteresował mocno władzę rządowe. Minister-prezydent *Andrassy*, a za nim wszyscy dostojnicy rządowi przystąpili do krajowego stowarzyszenia strzeleckiego, jako członkowie, a komitetowi festynowemu dano 1000 guldenów zapomogi. Statuta rzeczonego stowarzyszenia obejmują całe Węgry, a rząd zamierza z téj instytucyi stworzyć potężny zastęp-obrony krajowéj, podobnie, jak to już początek zrobił z ćwiczeniami wojskowemi młodzieży szkólnéj. Myśl ta bardzo się podobała zgromadzonym strzelcom, i w toastach bankietowych gorąco ją popierano, pito bowiem na cześć „narodu uzbrojonego,“ na cześć „ogólnego uzbrojenia ludu“ i na cześć „armii obywatelskiéj.“ Delegacyą polską z Krakowa przyjmowano z uniesieniem i z serdecznością nie do opisania. Bawiła ona tam dwa dni tylko, a przy odjeździe odprowadzono ją na dworzec w licznym orszaku wśród okrzyków, pocałunków i łez.

— Wszystko, co dzienniki piszą o naradach Beusta z Bismarkiem, jest oparte tylko na domysłach. Berlińska *Kreutz Ztg.* zamieszcza listy z Wiednia, niby z dobrego źródła, ażeby odeprzeć fałszywe wieści, jakoby Bismark, na początku zgadzający się z Beustem, miał się w końcu narad z nim poróżnić. *Kreuz Ztg.* powiada, że inne dzienniki półsłówkami dają poznać, że ze strony austryackiéj zaszła przeszkoda, i że w dyplomacyi pruskiej panuje ztąd niezadowolenie. Atoli osoby świadome rzeczy poczytują te twierdzenie za bezzasadne. Oczywiście, że o ogłoszeniu narad w Gastein nie może być mowy; ale też z tego wypływa, że doniesienia prywatne i pogłoski dziennikarskie nie zasługują na wiarę, albowiem nie mogą wychodzić od osób, które były do tajemnicy przypuszczone.

Drugi list wiedeński mówi: W tych dniach wyjaśni się zapewne lepiéj charakter i rezultat zjazdu obu kanclerzów, aniżeli rozpuszczone pogłoski to czyniły. Ale już jedno można powiedzieć, że tak ogólne położenie, jak wypływające z niego obustronne interesa były rozbierane we wszystkich kierunkach, i że pocieszająca zgodność okazała się w zapatrywaniach politycznych i zasadach. Co się tyczy szczegółów o zewnętrznych pojawach widzenia się w Gastein, trzeba pozostawić badaczom i obserwatorom, czy i dla czego w tym albo owym dniu, jeden albo drugi dyplomata zdawał się być wesołym, weselszym albo najweselszym, albo dla czego jednego dnia który z tych dyplomatów miał jasne albo ciemne spodnie. „Ale nie można dość ostro skarcić doniesień obliczonych w celach giełdowych albo wyborczych, a które usiłowały wykazać powolne oziębianie się przyjaznych i serdecznych stosunków między obu Cesarzami i rozpuścić niemal bezrozumną wieść, iż pod względem rewizyty cesarza Franciszka Józefa w Gastein formalne prowadzono układy, że układy te spełzły na niczem, a rewizyta zaniechana, która, choćby nie odpowiadała życzeniom obu Cesarzów albo jednego z nich, — właśnie rzecz ma się przeciwnie, — byłaby wymaganiami najprostszéj przyzwoitości nakazaną.“

Z tych wyjaśnień *Gaz. Krzyżowéj* wynika po pierwsze: że narady między ks. Bismarkiem a hr. Beustem więcej tyczyły się wzajemnych stosunków i obustronnéj polityki, niż drobnych spraw politycznych; po drugie: że między nimi istnieje zgoda; po trzecie: że obaj Cesarze jeszcze raz się zobaczą.

— Donoszą, że ks. *Gramont*, były minister, ma przybyć do Wersalu, aby wobec komisyi śledczej wytłomaczyć się z pobudek wydania wojny. Będzie miał sposobność dowieść, jak dalece fałszywém było twierdzenie, że Francya rachowała na poparcie Austryi, i że prowadzono nawet w tej mierze układy.

— *Ung. Lloyd* czyni wzmiankę o odezwie jakiegoś Komitetu słowiańskiego w Kijowie wzywającéj do składek na założenie „Ruskiego narodnego domu“ w Węgrzech. W piśmie tém powiedziano: „Z tamtéj strony Karpat w części węgierskiéj od wieków zwanej „węgierską Rosyą“ żyje pokrewny nam lud. Rosya ta dla tego mniéj nam znana, ponieważ nie stoimy z nią w bezpośredniem połączeniu, rozdziela nas od niéj Galicya, gdzie panują zaprzysięgłe wrogi rosyjskiego imienia. Ta „Rosya węgierska“ zostaje pod wpływem Niemców w Węgrzech, tych nieprzyjaciół naszéj narodowości, którzy od niepamiętnych czasów usiłują wytrzebić ją z korzeniem. Pod naciskiem swego położenia i opuszczenia nie mogli ci Rosyanie stawiać opozycyi przeciw Węgrom i Niemcom, którzy posiadają majątki, szkoły i urzędy, i wielu z naszych braci sprzeniewierzyło się swéj narodowości i wierze. Jeszcze przed stu laty mieszkało za Karpatami 1,500,000 prawdziwych Rosyan, a obecnie liczba ich zaledwie dochodzi 500,000. Tak niknie pokrewny nam lud, nie pod siłą ognia i żelaza, ale pod naciskiem obcego jarzma i w skutek naszej bezczynności. Teraz jednak, gdy wszędzie budzi się i wzmacnia narodowe uczucie, teraz ocuciło się pomiędzy Rosyanami na Węgrzech dążenie do ratowania swéj narodowości i stania się godnymi swych przodków. Liczą oni na sympatyą i pomoc reszty świata słowiańskiego. Około wyżyn karpackich istnieje miasto Uzgorod (Ungwar) służy ono za punkt środkowy działalności ruskiéj; tam w roku 1866 powstał związek, który nosi nazwę św. Bazylego, tam gotują się nasi bracia zbudować „ruskij narodnij dom“. Oto tym instytutom niech będą poświęcone nasze datki.“

Czego się téż jeszcze Moskalom nie zachce? Rosya na Litwie, Rosya na Ukrainie, Rosya w Królestwie Polskiém, w Galicyi, Rosya na Sybirze i na Węgrzech, w Turcyi także. Gdzieżby Rosyi, — świętéj Rosyi — nie było!

Rosyjskie dzienniki widocznie się zaniepokoiły zjazdem w Gasteinie, i bardzo słusznie. Dotąd nic nie wiadomo, czy tam przyszło do jakiego sojuszu między Austryą a Niemcami; dzienniki półurzędowe wyraźnie mówią, że się do publiczności nic nie dostanie o tém, nad czém w Gasteinie radzono, coby oczywiście dowodziło, że były tam jakieś ważne narady, wszakże Rosya ma bardzo słuszny powód lękania się zgody obu swych sąsiadów. Dajmy na to, że ks. Bismark i hr. Beust powiedzieli sobie: będziemy żyli w zgodzie i nikomu wojny nie będziemy wypowiadali. Czy taka zgoda dwu tak potężnych cesarstw, jak niemieckiego i austryackiego, nie jest wielkiego znaczenia dla trzeciego sąsiada? Wszyscy domyślają się tego, że o drobnostkach, jak o prawach narodowych Niemców austryackich, lub o rumuńskich kolejach, nie prawili z sobą kanclerze, że głównie mieli mówić o tém, jakieby obaj stanowisko zajęli, gdyby w Europie chodziło o ważne sprawy polityczne. Taką sprawą jest sprawa Wschodnia, to jest: do kogoby należały Księstwa Naddunajskie, gdyby Turcya upadła? ktoby na te księstwa wpływ wywierał? Wiadomo, że Rosya myśli o nich od przeszło stu lat. Austrya także myśli i myśleć musi, gdyby je bowiem Rosya zabrała, miałaby w niéj nadzwyczaj niebezpiecznego sąsiada, któryby niezadługo sięgnął po Galicyą, po Węgry. Wiadomo i to, że w ostatnich czasach pracowali tam bardzo rosyjscy agenci, że Rosya tylko czychała na sposobną chwilę, aby sobie te księstwa przywłaszczyć. Jeżeli dzisiaj Austrya połączy się sojuszem z Niemcami, to Rosya będzie miała z obudwoma do czynienia, będzie musiała schować różki, które dotąd bezwzględnie wytykała. To przeczuwają Moskale i tego się też lękają moskiewskie dzienniki.

Zkąd indąd jednak nadchodzą wiadomości, że panslawistyczne agitacye, dążące do podburzania wszystkich Słowian, nie ustają.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań 30 sierpnia.

—* Położony przy ul. Wronieckiéj dom wraz z browarem sprzedał za 35,000 tal. piwowar *Muschner* braciom *Wolf*, utrzymującym skład różnych piw w Poznaniu.

—* Policya tutajsza już kilkakrotnie zabrała i zniszczyła owoc, który na targ przywieziono. Niechaj wiadomość ta posłuży za przestrogę tym sadowym lub właścicielom sadów, którzy nie mogąc się doczekać czasu dojrzenia owoców, zwykle ze szkodą odbiorców w niedojrzałym stanie go sprzedają.

—* Ciągnienie losów 3 klasy loteryi w Berlinie rozpocznie się dnia 5 września.

—* Na mocy § 18 prawa z 21 lipca 1870 r. rozporządził Kanclerz dnia 15 b. m., iż istniejące dotąd jeszcze rządowe kasy pożyczkowe, — Dahrlehnskassen, — mają być zwinięte.

—* W przeciągu tygodnia od 19—26 b. m. zachorowało na ospę w Poznaniu osób 6. Liczba chorych wynosiła aż do dnia 19 b. m. osób 13, a z nowo zapadłymi po tym dniu osób 19. Z tych umarła 1 osoba, wyzdrowiały 4, pozostało choremi 14 osób.

—* Pod przewodnictwem radzcy regencyjnego, Dra *Milewskiego* i w obecności komisarza arcybiskupiego, subregensa i prof., ks. *Wojczyńskiego*, odbył się w dniach od 23 do 26 b. m. w tutajszym klasztorze Urszulanek popis kandydatek nauczycielstwa. Wszystkie panny, które się do egzaminu zgłosiły: 18 z tutajszego klasztoru Urszulanek, 2 z zakładu tychże w Gnieźnie i 2 prywatnie przygotowane, — złożyły egzamin na nauczycielki i to 8 z nich z predykatem: „bardzo dobrym,“ 11 z „dobrym,“ a 3 z „dość dobrym.“

—* Jakiś podróżujący spekulant pokazuje od dni kilku w mieście naszém „olbrzymie dziecko,“ jak je nazywa. Małym tym olbrzymem jest dziesięcioletnia dziewczynka, 4 stopy, 9 cali wysokości a 51 cali objętości w pasie mająca, podczas gdy zwykła objętość talii dorosłéj kobiety 20—30 cali wynosi. —

Rozmaitości.

Zabytek przedpotopowy. Przed miesiącem we wsi Przystajnia nad Prosną, wydobyto z podmulonego wybrzeża olbrzymie rogi, jak sądzą, jelenia przedpotopowego. Właściciel tego znalazku, p. *Jackowski* złożył go czasowo w redakcyi *Kaliszanina.*

Cegła w prezencie. Pewien duchowny amerykański wpadł na pomysł przesłać Thiersowi w Paryżu cegłę, do której załączył kilkoarkuszowe kazanie. W Filadelfii restaurowano t. z. „Świątynię Niepodległości" i z téj to okoliczności skorzystał msgr. Hartley (tak się nazywa ów duchowny), ażeby prezydentowi rzeczypospolitéj francuskiéj dedykować jednę cegłę z tego budynku, z którego 4 lipca 1776 r. proklamowano niepodległość amerykańską. — W piśmie dedykującém powiada ks. Hartley, że codziennie będzie zasyłał modły do niebios, ażeby prawodawca pięknej Francyi został natchniony przez tę cegłę i urządził republikę, któraby pod względem godności, sprawiedliwości i popularności wprowadziła w zdumienie współczesnych.

Kobiety studentami. Około 300 kobiet immatrykulowało się obecnie na wszechnicy w Michigan (Stany Zjednoczone). W roku zeszłym z uczęszczających na tę wszechnicę 30 kobiet, tylko jedna nie zdała egzaminu.

Domy żelazne. Odeskie towarzystwo żeglugi i handlu, sprowadziło z Anglii dom żelazny. Wiadomo, że takie domy są często używane w miejscowościach, gdzie budowa jest droga albo nagle potrzebna. Domy te, rozumie się, są składane; ściany podwójne, między któremi kładzie się jakikolwiek zły przewodnik cieplika, jako to: rodzaj cegiełek z papieru, wióry, wojłok itp.; powierzchowność ich jest piękna, bywają nawet bronzowane lub inkrustowane złotem. Cena ich stosunkowo nie droga; np. domek dwupiętrowy z meblami, a nawet z naczyniami kuchennemi (także żelaznemi), wraz z dostawą kosztuje 10—12 tysięcy rubli.

We wsi Pedenzano, w prowincyi Massa Carrara, uderzył piorun d. 5 sierpnia po południu w dzwonnicę, strącił krzyż, ztamtąd wpadł do dzwonnicy, zabił trzech ludzi, którzy dzwonili, dwóch na schodach dzwonnicy, przebił sklepienie zakrystyi i wylatując z niéj zabił dwóch ludzi we drzwiach stojących, dwóch na chórze, i obleciawszy ołtarz do koła, gdzie również dwóch ludzi zabił, wpadł w ziemię. Oprócz tego 18 osób mniéj lub więcéj szkodliwie ugodzonych zostało. Ze wszystkich osób obecnych podówczas w kościele ocalała jedna tylko kobieta u wielkiego ołtarza, którą piorun zdala okrążył i kilkoro ludzi stojących we drzwiach kościoła, dokąd się przed burzą schronili. Z pomiędzy rażonych dwóch, czy trzech nie odzyskało mowy.

—* Na lewym brzegu Wisły w Prusach Zachodnich, pozostało z polskich czasów 14 klasztorów męskich i 4 żeńskie. *Przyjaciel Ludu* mówi o nich: „Razem klasztory te posiadały 134 wsie, a oprócz tych jeszcze osobno młyny, jeziora, lasy i domy, browary i rozmaite fabryki po miastach, nadto wspaniałe kościoły i budynki klasztorne, biblioteki i kapitały. Wszystko to krótko po rozbiorze Polski zabrał rząd pruski dla siebie i razem z wszystkiemi a bardzo znacznemi dobrami i posiadłościami ziemskiemi, które miała biskupia stolica, kapituły i jakie bądź klasztorne lub katedralne zakłady, wszystko to stało się własnością rządu, za co tenże wyznaczył szczupłą pensyą kwartalną tak klasztorom, jak biskupom i kapitułom, np. klasztorowi oliwskiemu wyznaczono rocznie 4000 tal. a zabrano mu 28 wsi, kilkanaście młynów, fabryk, lasów i jezior.

— **Przeniesienie kości niederlandzkich żołnierzy.** Jeszcze w roku 1869, gdy połudnowa cytadela w Antwerpii przeznaczoną była na zdemolowanie, postanowił rząd niederlandzki kości poległych w czasie oblężenia téj cytadeli roku 1832 oficerów i żołnierzy wygrzebać i przenieść je na ziemię niederlandzką. W tym celu porozumiano się z rządem belgijskim. Ponieważ demolowanie cytadeli tak daleko postąpiło, iż dziś można już odgrzebać groby poległych oficerów, przeto przeznaczono dnie 21 i 22 b. m. na uroczyste przeniesienie tychże gości. Parowiec „de Valk", w towarzystwie kilku innych okrętów, przyjmie w Antwerpii na swój pokład resztki niederlandzkich bohaterów, odwiezie je do stacyi Mördejk, zkąd koleją żelazną dostawione zostaną do Bredy, gdzie odbędzie się uroczyste ich pogrzebanie. Na cmentarzu w Bredzie pochowanym jest jenerał Chassé, dzielny obrońca cytadeli, tudzież wielu oficerów, biorących udział w obronie pomienionéj cytadeli.

— Piszą do *Czasu* z Genewy: Książę Napoleon pływa sobie po jeziorze na ładnym baciku. Przyjechał tu z małżonką swoją na spotkanie ks. Humberta, który tu bawił dni kilka. Niedawno usłyszałem wściekłe na ulicy krzyki i zobaczyłem z okna jakiegoś pana w powozie, ubranego po cywilnemu i uciekającego przed pospólstwem, które go ścigało najokropniejszemi obelgami, biorąc go za cesarza Napoleona, którego wprawdzie nieco przypominał. Z trudnością zdołał dopaść hotelu *du Lac*, gdzie od lat wielu był znany jako Belgijczyk. Musiano zatarasować wejście do domu, aby powstrzymać tłumy, które się do hotelu wdzierały, wołając, że go trzeba zabić, i krzyki te długo w noc się przeciągnęły. Udało się biedakowi uciec z Genewy o 4éj rano, ale dotąd wiele osób jest przekonanych, że to był Cesarz.

— Kolej Wschodnia ma od Berlina aż do Eidkun 103 mil długości. Przerzyna ona 7 obwodów regencyjnych, 28 powiatów i 540 dóbr, zajmuje 13,568 mórg ziemi. Długość jéj szyn wynosi 198⅔ mili. Przy końcu roku 1870 posiadała ona zdatnych do użytku lokomotyw 245, których wartość wynosi 3,980,411 talarów. Zatrudnia 1532 urzędników, 513 ich pomocników i 1283 robotników, którzy wszyscy razem rocznie pobierają 738,201 talarów. Dochód téj kolei wynosił w 1870 roku 9,159,329 tal., rozchód 4,026,147 tal., zysk 5,133,182 tal. Koszta zbudowania jéj i utrzymania aż do r. 1870 wynosiły 59,339,011 talarów. Dywidenda tegoż roku wynosiła 8,65%.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 29 sierpnia

				najwyższe sgr.	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.				90	87½	86¼
„ pośladnia	„	„	„	85	82½	80
„ ordynarna	„	„	„	—	—	—
Żyto piękne	„	80	„	58	58	57¼
„ pośladnie	„	„	„	56	55½	55
„ ordynarne	„	„	„	54½	54¼	54
Jęczmień duży	„	74	„	—	—	—
[illegible]	„	„	„	—	—	—
[illegible]	„	50	„	40	35	30
Groch wrący	„	90	„	—	—	—
„ na paszę	„	„	„	—	—	—
Rzepik zimowy	„	74	„	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Rzep	„	„	„	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Rzepik letni	„	„	„	—	—	—
Rzep „	„	„	„	—	—	—
Tatarka	„	70	„	—	—	—
Kartofle	„	100	„	—	—	—
Wyka	„	90	„	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.			tal.	—	—	—
„ niebieski „ „ „			tal.	—	—	—
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft.			tal.	—	—	—
[illegible]	„	„	„	—	—	—

Toruń, 28 sierpnia. Pszenica 123—128 ft. pstra 62—67 tal. dto 129—131 fnt. 68—72 tal., jasna 123—128 fnt. 66—73 tal., dto 129—131 fnt. 74—76 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft 40—44 tl. 119 do 122 ft. 45—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 fnt.) Owies 25—29 tal. (za 1200 fnt.) Groch na paszę 40—42 tal., wrący 48—50 tal., za 2250 fnt. Rzepak 104—107 t. za 2000 fnt.

Papiery: stałe. Pożyczka Związkowa	100⅞
Akcye marchijsko-poznańskie	44
Obligi państwa pr.	[illegible]
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	[illegible]
Poznańskie listy rentowe	93
Polskie listy zastawne likwid.	59⅞
Rosyjskie banknoty	80
Francuzy	—
Lombardy	—
Losy 1860	86
Amerykany	97⅛
7½ procentowe Rumuny	42½
Włoskie papiery	58¾
Turki	45¼

Od Redakcyi.

Szanownym Panom: K. z Kościana; Dr. z Gostynia, którzy nam nadesłali artykuły w sprawie inspekcyi szkólnéj, uprzejmie dziękujemy. Zamieścimy je z kolei.

— Korespondencyi: Z prowincyi zamieścić nie możemy, bo jest bez podpisu nazwiska autora. — Korespondencyi takich nie zamieszczamy.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmädickiego w Poznaniu.